

opusdei.org

Logiczny wybór

Karol Kosowski ma 27 lat i studiuje pedagogikę muzyczną na Queens College w Nowym Jorku. Gra na wiolonczeli i pracuje w warsztacie lutniczym. Jest współpracownikiem Opus Dei.

30-01-2007

Jak przebiegła wizyta Prałata Opus Dei w USA i w Nowym Jorku?

– Wizyta Prałata w Nowym Jorku była wielkim wydarzeniem dla wszystkich osób związanych z

Dziełem. Wiem, że był tu bardzo zajęty, podobnie jak w innych miastach, które odwiedził podczas swej wizyty. Prawie cały jego czas wypełniony był spotkaniami z młodzieżą, członkami Opus Dei czy duchownymi.

Miałem okazję uczestniczyć w spotkaniu z Biskupem Echevarrią, które odbyło się 13. września 2006. Z jego wypowiedzi najbardziej utkwiły mi w pamięci dwa tematy. W odpowiedzi na pytanie jednego z uczestników, Prałat poruszył temat przebaczenia, w świetle zamachów na Nowy Jork, oraz radości, jaką to przebaczenie przynosi.

Druga wypowiedź odnosiła się do ludzkiej godności kobiet, o którą Biskup polecił nam wszystkim zabiegać. Myślę, że ma to ogromną wymowę w skomercjalizowanej kulturze Zachodu, gdzie godność człowieka, szczególnie godność

kobiet, zbyt często pada ofiarą chęci zysku. Tak dzieje się np. w różnych mediach.

Jak poznałeś Dzieło i czym przemówiła do ciebie ta duchowość?

– Zainteresowałem się Opus Dei dzięki krytyce, ujmując to łagodnie, z jaką spotkała się ta organizacja. To dość długa i zawiła historia, więc ujmując to krótko powiem tylko, że osobiście doświadczyłem tego, jak Nasz Pan potrafi obrócić coś negatywnego w coś dobrego, a w moim przypadku, w coś wspaniałego.

W niedługim czasie po powrocie do Kościoła, kilka lat temu, zacząłem uczęszczać na Msze Trydenckie. Wspominam o tym obrządku dlatego, iż pomimo tego że Dzieło nie jest organizacją tradycjonalistyczną, widzę w niej, podobnie jak w Mszy klasycznej, ten Kościół, który czasami

trudno dostrzec, mianowicie Kościół wojujący. Naturalnie nie chodzi mi o coś w rodzaju Templariuszy, czy Krzyżaków, chodzi mi o Kościół, który żyje pełnią życia.

Tak więc, kiedy kilka miesięcy temu szukałem przewodnictwa i formacji duchowej, Dzieło było logicznym wyborem.

Co daje ci w życiu muzyka i studenta nauczanie Św. Josemaríi?

– Najistotniejszym aspektem nauczania Św. Josemaríi jest dla mnie możliwość przeistoczenia pracy w modlitwę, co niesie za sobą wielkie konsekwencje. Praca, obojętnie czy jest to praca zawodowa, nauka, czy proste wypełnianie osobistych obowiązków, może nas uświęcać. Rodzi to we mnie pragnienie doskonalenia się we wszystkim, czym się zajmuję: w pracy, w grze na wiolonczeli, w nauce. Z tym że nie są to jakieś gorączkowe zabiegi

podobne do wyścigu szczurów, tylko spokojna i konsekwentna praca nad sobą, w świadomości naszego ostatecznego celu.

W pewnym sensie jest to dla mnie kontynuacją tego, co powiedział - jak mi się wydaje - Chesterton mówiąc o myśli i wierze: że wchodząc do Kościoła zdejmuje kapelusz z głowy, ale nie zdejmuje głowy razem z kapeluszem. Uznając taką syntezę rozumu i wiary, wychodząc z Kościoła, nie można zatem odkładać Boga i wiary w niego gdzieś na bok.

Jak mówił Biskup Echevarría, podczas głównego spotkania w Nowym Jorku, Bóg nie jest istotą żyjącą gdzieś pośród odległych gwiazd. On zstąpił na Ziemię, aby być pośród nas. Chciał nam pokazać, że wszystko co wykonujemy, może być pracą dla Pana.

Czego od Św. Josemaríi mogliby uczyć się katolicy w USA?

– Przede wszystkim tego, że praca nie powinna być czymś zupełnie oderwanym od wiary. To oczywiście nie odnosi się tylko do katolików w USA. W Stanach Zjednoczonych da się szczególnie zauważyć to, że religia stała się niemalże tematem tabu i to nie tylko w miejscu pracy. Prawdopodobnie jest to spowodowane pluralistyczną kulturą w Ameryce Północnej, szczególnie w Nowym Jorku, oraz przesadzoną lub źle pojmowaną poprawnością polityczną.

Temat wiary poruszany jest w Stanach bardzo rzadko, nawet wśród dobrych znajomych. Katolikom, wszędzie na świecie, potrzeba więcej odwagi w szukaniu okazji do rozmów wiążących się naturalnie z naszą wiarą, szczególnie wobec wyzwań dzisiejszych czasów.

**Co oznacza być
współpracownikiem Opus Dei?**

– Jako współpracownik Dzieła, staram się w jak największym stopniu pomagać organizacji. Z uwagi na moją pracę i naukę w Nowym Jorku, ogranicza się to obecnie do pracy tłumacza, którą pomagam apostołstwu opinii publicznej Dzieła w Polsce.

Oprócz tego w sierpniu tego roku przeznaczyłem część pobytu w Polsce na uczestnictwo w kursie angielskiego zorganizowanym w Poznaniu. Z uwagi na to, że mieszkam w USA już od trzynastu lat, byłem na nim nauczycielem, tzw. native-speakerem. Mam nadzieję, że będę mógł uczestniczyć w tym kursie w przyszłym roku. A jeśli pozwolą mi na to obowiązki, także w innych przedsięwzięciach Opus Dei.

Na czym polega twoje apostołstwo osobiste w Stanach?

- W chwili obecnej moja praca apostolska jest ograniczona do

najbliższych, rodziny i przyjaciół. Mam nadzieję, że w przyszłości będę mógł angażować się także w szersze inicjatywy. Dzięki Opus Dei okazji do tego w samym Nowym Jorku jest wiele.

Jednym z wielu przedsięwzięć jest ośrodek *Crotona* na Bronxie, gdzie organizowane są zajęcia pozalekcyjne i korepetycje dla chłopców w wieku 9 - 16 lat. Cały program jest świetnie zorganizowany. Uczęszcza tam młodzież różnych narodowości, nie tylko katolicka. Niektórzy właśnie tam po raz pierwszy poznają Boga.

Skąd czerpiesz zapał do prowadzenia tak intensywnego życia blisko Boga?

- Bez modlitwy byłoby mi bardzo trudno. Będąc współpracownikiem, choć nie jestem do tego zobowiązany, staram się wypełniać jak najwięcej norm planu życia, czyli codzienne

modlić się w ciszy, uczynić rachunek sumienia i być na Mszy Św.

Jeśli chodzi o uczestnictwo we Mszy, jest to czasami dość trudne do zrealizowania, ponieważ zazwyczaj zaraz po wykładach – studiuje pedagogikę muzyczną – biegnę do pracy w warsztacie lutniczym lub w Metropolitan Opera. Na szczęście po drodze do obydwu miejsc pracy są kościoły, gdzie nawet przy wielkim pośpiechu mogę wejść i chociaż przez parę minut pomodlić się przed Tabernakulum.

wywiad z 2007 r.